KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 14 lutego 1938 r.

Potworny dusiciel z Warszawy

został niespodziewanie aresztowany w Pradze Czeskiej

W jednej z restauracyj w Pradze Czeskiej, wywiadowcy policji zaobserwowali dwóch pijanych gości. Jeden z nich, rozmawiający po polsku, oświadczył swemu rozmówcy, **że udusił w Warszawie człowieka i w obawie przed karą, zbiegł do Czechosłowacji.**

Wywiadowcy czescy zatrzymali tajemniczego mordercę. Badany przez policję, wyznał, że nabywa się Andrzej Kołaczkowski, jest mieszkańcem Warszawy i **przed kilku dniami przekroczył nielegalnie granicę.**

Pytany o szczegóły popełnionej zbrodni, Kołaczkowski odmówił dalszych zeznań, a ponieważ był pijany do utraty przytomności, dalsze więc badania odłożono do czasu jego wytrzeźwienia.

Przy aresztowanym nie znaleziono żadnych dokumentów, ani papierów, mogących stwierdzić jego tożsamość.

Po wytrzeźwieniu, rzekomy Kołaczkowski oświadczył, że przybył do Czechosłowacji w poszukiwaniu pracy. Zapytany o zbrodnię, o której rozpowiadał w restauracji, **Kołaczkowski zmieszał się, dawał wykrętne odpowiedzi, wreszcie zwalił wszystko na karb wódki,** dowodząc, że pod jej wpływem żartował ze swego rozmówcy.

Policja czeska zawiadomiła niezwłocznie polską centralę służby śledczej. Obecnie prowadzone jest energiczne dochodzenie, celem ustalenia, czy miała miejsce zbrodni tego rodzaju.

Kołaczkowski narazie **odsiaduje karę więzienia w Pradze Czeskiej za nielegalne przekroczenie granicy.** Po odcierpieniu tej kary będzie prawdopodobnie przekazany władzom polskim

Zapewne do tego czasu zostanie wyjaśniona tajemnica morderstwa, do którego przyznał się uciekinier.



W dniu wczorajszym przypadła 16 rocznica koronacji Ojca Św. Piusa XI. W związku z tym, odbyły się w Warszawie uroczystości, celem uczczenia jubileuszu Ojca Św tak blisko związanego z naszą Ojczyzną. Na zdjęciu Ojciec Św. Pius XI w momencie udzielenia błogosławieństwa.

Kanclerz austriacki u kanclerza Hitlera

Austria nie chce zmieniać swych stosunków z Niemcami

BERLIN. — Wczoraj rano przybył z Wiednia do Obersalzberg austriacki kanclerz związkowy dr Schuschnigg. Wizyta jego stanowi dla tutejszych kół zagranicznych i politycznych niespodziankę i zaskoczyła wszystkich.

Na razie wiadomości o przybyciu kanclerza Schuschnigga nie opublikowano urzędowo. Wiadomo jedynie, że w godzinach południowych kanclerz Schuschnigg odbył dłuższą rozmowę z kanclerzem Hitlerem, następnie zaś opuścił terytorium Rzeszy.

Według informacyj tutejszych kół politycznych inicjatywa tego spotkania wyszła z Berlina. Temat rozmów jest na razie zupełnie nieznany. W każdym razie przywiązują tu do nich olbrzymią wagę.

Przypuszczają, iż rozmowy obu kanclerzy będą miały niezwykle poważny wpływ na rozwój wypadków w Zagłębiu Naddunajskim.

Po nastrojach, ujawnionych ostatnio przez dzienniki tutejsze w stosunku do Austrii, nie spodziewano się takiego obrotu wypadków.

W rozmowach kanclerza Schuschnigga z kanclerzem Hitlerem wzięli udział sekretarz stanu spraw zagranicznych Austrii Guido Schmidt oraz poseł niemiecki w Wiedniu ambasador von Papen.

Oficjalny komunikat niemiecki dodaje, że podczas wizyty obecny był również minister Spraw Zagr. von Ribbentrop.

„Wizyta nastąpiła na skutek zaproszenia kanclerza Hitlera — głosi dalej komunikat. — To nieoficjalne spotkanie odpowiadało obustronnej chęci omówienia wszystkich zagadnień dotyczących stosunków między Rzeszą a Austrią".

ŁONDYN. — W związku z wizytą kancl. Schuschnigga w Berchtesgaden, czynniki brytyjskie otrzymały wiadomość, że spotkanie Schuschnigga z Hitlerem doszło do skutku za wiedzą Mussoliniego, który nawet namawiać miał austriackiego kanclerza do złożenia tej wizyty.

Wiadomości uzyskane zarówno w Wiedniu, jak i w Rzymie, wskazywać miały na to, że kancl. Hitler niezadowolony z funkcjonowania układu niemiecko - austriackiego z 11 lipca ubiegłego r. zagroził wypowiedzeniem tego układu. Sprawa ta stanowić miała jeden z głównych elementów przemówienia kanclerza Niemiec w Reichstagu w dn. 20 b. m.

Mussolini, zdając sobie sprawę, że stanowiłoby to poważne nadwyrężenie „osi Rzym — Berlin" zdecydować się miał do wpłynięcia na kancl. Schuschnigga, aby raz jeszcze spróbował porozumieć się z kancl. Hitlerem co do trwałości i działania tego układu.

Miarodajne czynniki brytyjskie przekonane są, że poza ten zakres rozmowy w Berchtesgaden nie wykraczały. W każdym razie z miarodajnych kół austriackich w Londynie zapewniono rząd brytyjski, że kancl. Schuschnigg nie dąży bynajmniej do zmiany podstawy stosunków pomiędzy Austrią a Rzeszą Niemiecką, trwając przy układzie z 11 lipca, jako podstawie wzajemnych stosunków.



Na zdjęciu — wicekról Abisynii ks. Aosta podczas uroczystości uruchomienia nowozbudowanych w Addis Abebie zakładów przemysłowych.

Budowa okrętów olbrzymów

jako odpowiedź na japońskie zbrojenia

TOKIO. — Rząd japoński złożył w dniu wczorajszym na ręce amabasadorów W. Brytanii, St. Zjedn. i Francji odpowiedź na noty tych państw w sprawie morskich zbrojeń Japonii.

Odpowiedź ta stwierdza, że rząd japoński nie jest w możności, w myśl życzenia tych państw w sprawie morskich zbrojeń Japonii.

Odpowiedź ta stwierdza, że rząd japoński nie jest w możności w myśl życzenia tych państw, udzielić im informacyj w sprawie japońskiego programu rozbudowy floty.

Na ostatniej konferencji londyńskiej Japonia zaproponowała zupełne rozbrojenie w dziedzinie okrętów wojennych i lotniskowców, jako broni napastniczej, zaznaczając równocześnie, że jakościowo rozbrojenie bez ilościowych ograniczeń nie jest skutecznym środkiem rozbrojenia.

Japonia, myśl zasady „nie napadać i nie zagrażać", nie ma zamiaru zbroić się w celu zagrzania innym państwom. Ponieważ inne państwa nie przyjęły swego czasu japońskiej propozycji rozbrojenia, wytworzyła się sytuacja, iż nie istnieje układ rozbrojeniowy, do którego Japonia mogłaby przystąpić.

Powyższa odpowiedź japońska, jak stwierdzają miarodajne koła amerykańskie, skłoni Stany Zjednoczone do budowy okrętów wojennych wyporności ponad 35.000 ton.

Dramatyczna walka o władzę

Naczelny wódz rosyjskich sił zbrojnych knuje przeciw ministrowi Wojny

Głównodowodzący armią rosyjską, arcyksiążę Mikołaj Mikołajewicz, nienawidził ministra wojny, Suchomłynowa, ponieważ wskutek niego został odsunięty od władzy.

Podczas wojny światowej, gdy 10 armia rosyjska została rozbita w puch, książę, idąc za namową swego faworyta szefa sztabu generalnego, generała Januszkiewicza, postanowił zemścić się na ministrze wojny.

Po porażce 10 armii coraz głośniej szemrano, że winę za tę klęskę ponosi naczelny wódz Książę chcąc się oczyścić z stawianych mu zarzutów, postanowił całą winę za to zwalić na ministra wojny, generała Suchomłynowa. W tym celu należało rozdmuchać jakąś aferę szpiegowską i znaleźć ofiarę wśród ludzi z najbliższego otoczenia ministra wojny. Nie było to trudne...

W jaki sposób to uczyniono i kim była ta ofiara, Czytelnicy dowiedzą się w pierwszym reportażu szpiegowskim, których cykl p. t. „Tajemnice Szpiegostwa", drukujemy na stronie 4-ej.

Stu zabitych w obronie przełęczy

Powstańcy górą na froncie Estramadury

KORDOBA, — Specjalny korespondent Havasa, donosi, że wojska gen. Cambo de Liano zajęły przeszło 10 wzgórz w rejonie Serena i posunęły swe straże przednie aż do przełęczy Zalamea.

Wojska rządowe porzuciły znaczny materiał wojenny i pozostawiły około 100 zabitych. Przełęcz Zalamea stanowi najważniejszą pozycje na froncie Estramadury,

Kalendarz dnia

PONIEDZIAŁEK

14 LUTY

Walentego k. m. Słowiański: Dobiesławy.
Słońca wsch. 6.56, zach. 16.46.
Księżyca wschód: 16.57, zach. 6.14.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1610 Zygmunt III Waza gwarantuje Moskwie wolność wiary prawosławnej.
1802 Urodził się poeta Józef Bogdan Zaleski.
1831 Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.
1916 Oblężenie twierdzy Verdun.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy na święty Walek deszcze
To mrozy powrócą jeszcze.

RADY PRAKTYCZNE:

Po wyjściu z ciepłego mieszkania nie rozmawiaj na zimnym powietrzu i oddychaj przez nos, a nie przez usta.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zenek z Mokotowskiej. Wierzę, że trudno Panu wyżyć z tak skromnej pensji, wiem jednak, że obecnie nie otrzyma Pan lepszej posady. Dlatego też radzę na razie nic innego nie rozpoczynać. Zawsze tak nie pozostanie. Wyczuwam, że sytuacja materialna poprawi się w r. 1939 na lepsze. Musi Pan tylko cierpliwie czekać.

Marion z Grochowa. Narzeczony kocha Panią wprawdzie. Miłość ta jednak nie będzie długo trwała. Jest to człowiek o zmiennych uczuciach, niestały. Jest za mało energiczny i dlatego też zbyt ospale stara się o zajęcie. Długi okres czasu przeminie a on wciąż szukać będzie bez rezultatu. Nie grozi Pani staropanieństwo, ale wyjdzie Pani późno za mąż, za człowieka starszego, poważnego i materialnie dobrze sytuowanego. Radzę na zdrowie Matki uważać. Nie pozostawiać jej samej w mieszkaniu.

Rząd z udziałem komunistów
nie jest możliwy we Francji

PARYŻ. Dep. Frot, swego czasu odgrywający dużą rolę polityczną, minister Spraw Wewnętrznych w gabinecie Daladier z czasów zajść 6 lutego 1934 r., wystąpił na łamach „Le Journal" z artykułem, w którym wypowiada się kategorycznie przeciwko wszelkim pomysłom wciągnięcia komunistów do rządu.

Jak wiadomo, z pomysłem takim wystąpił dep. Paul Renaud, autor koncepcji gabinetu unii narodowej od komunistów do prawicy, ochrzczonej nazwą „gabinet francusko-rosyjski".

„Gabinet unii narodowej — pisze Frot — miałby jakiekolwiek szanse realizacji tylko wówczas, gdyby Francja znajdowała się wobec niebezpieczeństwa wojny.

W tej sytuacji jednak właśnie nie należałoby stwarzać sobie nowych trudności dyplomatycznych z szeregiem państw przez powołanie do rządu komunistów, których stosunki z Moskwą nie są tajemnicą dla całego świata.

Również jeżeli się podchodzi do zagadnienia od strony odbudowy franka i życia gospodarczego, to nie da się pomyśleć współudział komunistów w rządzie.

Pod jakimkolwiek więc kątem przystępuje się do rozpatrzenia sytuacji politycznej Francji — wnioskuje Frot — udział komunistów w rządzie okazuje się niemożliwy.

Kraj nieczynnych traktorów
„Prawda" o mechanizacji rolnika

Jak stwierdza „Prawda" z dn. 25.12 1937 r., członkowie Kołchozów „płoną żądzą upamiętnienia zwycięstwa bloku bezpartyjnych i komunistów nowymi osiągnięciami gospodarczymi". I udałoby się to z pewnością, gdyby nie podli szkodnicy. Popsuli oni traktory i zrywają plan ich remontu „za ostatni kwartał naprawiono o 13 tys. traktorów mniej niż w zeszłym roku, wykonując plan kwartalny w 18%, a plan całkowity zaledwie w 8%.

Mało tego. Szczupła ilość odremontowanych traktorów też nie nadaje się do użytku. Na przykład w Rossoszańskiej Stacji Motorowo-Traktorowej spośród 8 naprawionych traktorów siedem trzeba było wybrakować.

To samo donoszą z obszaru Troickiego, Nowo - Ukraińskiego, Razdielniańskiego, Krywo - Ozierskiego i innych. ...Niewątpliwie przyłożyli tu rękę trockistowsko - bucharińscy szpiedzy i szkodnicy".

Zupełnie zrozumiałe jest zmartwienie korespondenta „Prawdy" i niewesołe horoskopy, jakie wyciąga on dla sowieckiego rolnictwa.

Ks. Juliana karmi sama
swą maleńką córeczkę

HAGA. Mimo, iż regularnych biuletynów lekarskich już się nie publikuje, lekarz nadworny, dr. de Groot, podał do wiadomości, że stan zdrowia ks. Juliany i ks. Beatrycze jest w dalszym ciągu bardzo dobry.

Ks. Juliana karmi sama swą córeczkę. Księżna po powrocie do zdrowia będzie się opiekować osobiście córeczką bez pomocy pielęgniarek. Jak wiadomo, księżna przeszła przed paru laty fachowy kurs położnictwa i pielęgnowania niemowląt.

Zemścił się po 20 latach
za wrzucenie go dla żartu do wody

Wielkie poruszenie w Odense (Dania) wywołał napad na znanego lotnika sportowego konsula Vigo Fahra. Konsul udał się do tamtejszego teatru i opuścił widownię przed końcem przedstawienia, ponieważ chciał być wcześnie w domu. Jak tylko znalazł się na ulicy, dobiegł do niego jakiś mężczyzna i zaczął go okładać pięściami. Napadnięty wskutek wypadku samolotowego miał poranioną prawą rękę i nosił ją na temblaku.

Nie mógł więc stawiać oporu i zaczął wzywać pomocy. Jego krzyki zwabiły kilku przechodniów, którzy rzucili się w pościg na napastnikiem, zatrzymali go i przekazali policji.

W komisariacie policji napastnik podał się za adwokata, Hansa Thireneberga Kamma. Oświadczył on, że wraz z konsulem Fahrem uczęszczał do szkoły i ten przed 20 laty dla kawału wrzucił go do wody. Kamm znienawidził kolegę i poprzysiągł mu zemstę.

Ponieważ zaraz po tym wypadku opuścił szkołę, niedawno przybył do Odense i dopiero teraz miał okazję zemścić się.

Konsul Fahr zaznaczył, że wypadek z czasów szkolnych dawno mu wywietrzał z pamięci i w ogóle nie pamięta dlaczego przed 20 laty wrzucił kolegę do wody. Lekarze orzekli, że adwokat jest przy pełni władz umysłowych i sąd skazał go na dwa miesiące więzienia. Poza tym czeka go jeszcze drugi proces, ponieważ konsul podał do sądu, domagając się 8.000 koron odszkodowania.

Na małej wokandzie...

Dobroczynna zupka
czyli: „Przygoda prezesa"

(A. E.) W filantropijnej jadłodajni, której troskliwym zarządzającym jest pan Telesfor M., wydarzył się bunt stołowników. Krzykom nie było końca i wreszcie kucharka, pani Matylda Kurka, zmuszona była sprowadzić na salę zarządzającego.

— Niech no pan prezes spojrzy — biadała, stojąc z pełnym garnkiem zupy przed panem Telesforem. — Na taką zupę grymaszą. Czy to nie grzech? Przecież zupa jak wino.

— Udław się pani tą zupą! — ryknęli stołownicy. — Zmiataj pani z tym garnkiem, bo czuć go, jak powietrze!

Nie wiadomo, jak długo trwałaby awantura, gdyby nie energiczna postawa pana Telesfora, który podniósł obie ręce i zawołał:

— Cicho! Zaraz się zobaczy. Daj no pani ten garnek — ja sam skosztuję, czy zupa jest dobra.

Pierwsza łyżka przejęła pana prezesa nadzwyczajnym obrzydzeniem. Uśmiechnął się jednak i rzekł:

— Doskonała zupa.

Po drugiej łyżce oświadczył: „Wspaniała zupa", a po trzeciej jęknął: „Wino, nie zupa".

— A co? Nie mówiłam? — triumfowała kucharka. — Darmozjady, psie krwie! Zupa im nie smakuje! Widzicie, jak pan prezes opycha? Od garnka go oderwać nie można! Dobra, panie prezesie?

— Znakomita zupa.

— Wiadomo, że znakomita! — pyszniła się kucharka. — Szkoda, że pan prezes nie spróbował jaka była dobra wcześniej, zanim te cholery do niej napluły!

Trudno opisać wściekłość pana Telesfora i uciechę obiadowiczów, jaka nastąpiła po tym oświadczeniu. Zdenerwowany prezes chwycił garnek z zupą i chlusnął nią na panią Matyldę, za który to czyn został pociągnięty do odpowiedzialności karnej i skazany na tydzień bezwzględnego aresztu.

Na świecie nie ma przyjemności!

— Każda przyjemność kosztuje. A to za co się płaci nie jest już przyjemnością.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
PONIEDZIAŁEK, DN. 14.II.1938 R.

6.15 „Kiedy ranne" 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 1.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z piesnią po kraju". 16.15 Lekkie melodie i piosenki. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Bogactwo" odczyt. 17.15 Recital skrzypcowy. 17.50 Lawiny gruzu — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Wielki koncert rozrywkowy. 20.55 Nowości literackie. 22.25 Koncert kameralny. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Wirtuozi skrzypiec (płyty). 15.00 Młodość na warsztacie—reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Muzyka. 16.15—18.00 przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.05 Koncert solistów. 19.55 Życie kulturalne stolicy 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Wesoły kącik

Zdolny detektyw

Kiedy wybiła godzina siódma, Alfred zrozumiał, że Lili nie przyjdzie. Już trzeci raz kazała mu czekać i nie przyszła... I to zaledwie po dwóch miesiącach miłości!...

Żeby choć wiedział, gdzie ona mieszka. Poszedłby do niej...

— Muszę ją znaleźć — postanowił i podszedł do telefonu.

— Czy biuro prywatnych detektywów? Tu mówi Alfred Karski, Aleja Róż... Proszę mi przysłać najzdolniejszego detektywa. Natychmiast!

Po godzinie w przedpokoju odezwał się dzwonek. Na progu stanął jegomość z fajką w ustach.

— Jestem prywatnym detektywem — przedstawił się.

— A, to pan? — ucieszył się Alfred. — Uważa pan, sprawa jest delikatna.

— Rozumiem! — chrząknął detektyw — kobieta...

— Tak. Znam ją od dwóch miesięcy... Ale wiem o niej tylko, że się nazywa Lili. I mam jej fotografię... Pan mi ją musi odszukać.

Detektyw obejrzał fotografię i schował do kieszeni.

— Zrobi się. 50 złotych na koszta.

— I musi pan ustalić, z kim ona mnie zdradza.

— Jeszcze 50 złotych.

—A długo mogą potrwać poszukiwania?

— To zależy. Danych jest mało. Mogą potrwać tydzień, dwa. Chyba, że panu bardzo zależy...

— Bardzo!

— W takim razie dopłata 100 złotych za pośpiech. Będzie pan wiedział w 24 godziny.

I rzeczywiście nazajutrz o siódmej detektyw zjawił się znów.

— Pańska kochanka — powiedział — nazywa się Alicja Kalosz. Mieszka przy ulicy Chłodnej 75. Wczoraj wróciła do domu o drugiej po północy. Dziś wyszła o 11-ej. Przy ogrodzie Saskim spotkała się z jakimś blondynem. Blondyn ten jak ustaliłem nazywa się Wiktor Kaszak. Jest urzędnikiem w gazowni. Pańska kochanka obecnie siedzi w domu...

Alfred był zachwycony.

— Nadzwyczajne! Jak pan to wszystko ustalił przez jeden dzień?

— My, detektywi, mamy węch, panie szanowny...

— Ale jak pan ją odnalazł? Bez adresu, bez nazwiska?...

— Fotografia mi pomogła. Trudności nie miałem... Bo, uważasz pan ta sama Lili, to jest moja żona. A co się tyczy tego blondyna, to jej zbiłem mordę i mi wyśpiewała co to za jeden.

Napoleon Sądek.

Gen. Fritsch współpracował z marsz. Tuchaczewskim?

Po powrocie na tron Hohenzollernów przyjaźń z Sowietami — Rewelacje o nagłych dymisjach w Reichswehrze — Ofiary „suchej czystki”

Wyżsi oficerowie niemieccy, którzy przybyli dnia 9 lutego do Wiednia, podają, że główną przyczyną nagłych dymisyj w Reichswehrze było ujawnienie ścisłego kontaktu między wyższymi wojskowymi niemieckimi a generalicją sowiecką.

W sposób dotychczas niewyjaśniony w ręce kanclerza Hitlera dostał się materiał śledztwa, prowadzonego przez GPU przeciw marsz Tuchaczewskiemu.

Z dokumentów tych wynikało, że marsz. Tuchaczewski w roku 1934 konferował z gen. von Fritschem na temat przyszłej współpracy wojskowej i politycznej Niemiec i Sowietów.

Ze strony niemieckiej zapewniano jakoby sowieckiego marszałka, że w ciągu najbliższych trzech lat nastąpi przewrót polityczny w Niemczech, że nastąpi odnowienie monarchii i że Hohenzollernowie wrócą na tron. Wówczas polityka zagraniczna Niemiec będzie całkowicie zmieniona i nastąpi ścisła współpraca sowiecko-niemiecka.

Dalszy kontakt między wojskowymi niemieckimi, a marsz. Tuchaczewskim miał sie odbywać za pośrednictwem jednego z wybitnych speców niemieckich, przebywających w Rosji Sowieckiej.

KURS ANTYNIEMIECKI WE WŁOSZECH.

Prasa wiedeńska donosi o wzroście nastrojów antysemickich w Niemczech. Sąd włoski w Bolzano skazał na 5 lat więzienia Roberta Helma z Bolzano, oraz 7 Niemców z południowego Tyrolu na deportację do kolonii karnych za śpiewanie pieśni niemieckich.

Prasa wiedeńska podaje z Berlina, że aresztowano tam byłego wicekanclerza austriackiego, Winklera, który wchodził w skład rządu Dolfussa. Winkler przebywał w Niemczech od 3 lat i pełnił tam funkcje korespondenta pism austriackich.

Przyczyną aresztowania jest rzekomo sprawa dewizowa.

SYLWETKI 7 NAJLEPSZYCH GENERAŁÓW

Wraz z generałem v. Fritschem popadło w Niemczech w niełaskę jeszcze 14 generałów, w tym 7 najwybitniejszych wojskowych niemieckich. Nazywa ich prasa zagraniczna ofiarami „suchej czystki”. Nazwiska ich były bardzo popularne wśród szerokich mas, nic więc dziwnego, że usunięcie tych ludzi wywołuje odruchy szczerego żalu.

Wielką sympatią ludności cieszył się przede wszystkim gen. Liese, który w ostatnich latach był szefem uzbrojenia armii lądowej i napowietrznej. Mówiono o nim, że jego zasługą jest fakt, iż armia niemiecka ma najlepsze uzbrojenie na świecie. Pechem jego było, że od lat był nieodłącznym towarzyszem gen. v. Fritscha i pracował z nim w różnych działach Sztabu Głównego.

Niemniejsze zasługi dla armii położył gen. Oswald Lutz, który był twórcą nowych lekkich tanków i nowych aut pancernych. Podobno stworzył on z pięciu „opancerzonych” dywizji potężny taran uderzeniowy, na który armia niemiecka liczy, jako na jeden ze swych najpoważniejszych atutów.

Generał Lutz, który jest Bawarczykiem z pochodzenia, zawsze trzymał się z dala od kół arystokratycznych i jego przyjaciele twierdzą kategorycznie, iż śmieszny jest zarzut, jakoby brał udział w spisku monarchistycznym.

Natomiast generałowie von Kleist, komendant 8 korpusu i von Pongrelli, inspektor kawalerii, nigdy nie ukrywali swych sympatii do dynastii Hohenzollernów.

Von Kleist, pochodzący ze starej rodziny arystokratycznej, przez cały czas wojny walczył u boku Kronprinca i Joachima Pruskiego. Po wojnie mimo przyjaźni z synem marsz. Hindenburga, majorem Hindenburgiem, zrobił karierę wojskową w zawrotnym tempie.

Von Pongrelli rozpoczął służbę wojskową, jako oficer gwardyjskiego pułku kawaleryjskiego. W ostatnich czasach, jako inspektor kawalerii, Pongrelli starał się utrzymać w pułkach kawaleryjskich dawne tradycje monarchistyczne.

Wśród oficerów armii najwięcej żalu wzbudza odejście gen. Karlewskiego. Jest on wybitnym specem — artylerzystą, który skonstruował w czasie wojny „grubą Bertę”.

10 urzędników rozstrzelano

jako „szkodników i wrogów ludu”

MOSKWA. — Sąd krajowy Kaukazu północnego skazał 10 funkcjonariuszy wydziału rolniczego w rejonie arzgirskim jako „szkodników i wrogów ludu” na karę śmierci, a jednego na 25 lat więzienia.

Wedle aktu oskarżenia, w wyniku „szkodnictwa” uprawianego rzekomo przez oskarżonych padło 22 tys. owiec, 1.000 macior oraz olbrzymia ilość bydła rogatego i koni. Szkody wyrządzone w kołchozach rejonu wynoszą przeszło 3 miln. rubli.

Ostre zarządzenia w Rumunii

po ustąpieniu rządu Gogi

BUKARESZT. — Wczoraj o godz. 16-ej zebrała się pod przewodnictwem króla Karola Rada Ministrów. Posiedzenie trwało blisko 4 godziny. Przyjęto uchwały o wyjątkowej doniosłości:

1) Postanowiono powołać do życia komisję, która ma opracować projekt nowej konstytucji, 2) instytutowi nauk administracyjnych powierzono opracowanie projektu ustawy w sprawie organizacji administracji lokalnej, 3) wszystkim funkcjonariuszom państwowym i komunalnym zakazano udziału w jakiejkolwiek działalności politycznej, wprowadzając zarazem odpowiednie sankcje za przekroczenie tego zakazu, 4) ustawa o służbie państwowej oraz nieusuwalność urzędników zostają chwilowo zawieszone, 5) zostaje zawieszona autonomia uniwersytetu, 6) działalność prasowa zostanie uregulowana w drodze uniemożliwienia publikowania szkodliwych wiadomości oraz kontroli środków finansowych wszystkich wydawnictw, 7) uchwalono wydać instrukcje wszystkim urzędom, by niezwłocznie załatwiały sprawy, z którymi obywatele będą się do nich zwracali, 8) zakazano mianowania na urzędy osób spokrewnionych z członkami rządu, 9) postanowiono, że na wakujące urzędy nie będą chwilowo mianowani nowi urzędnicy.

Szef wywrotowców aresztowany w Wiedniu

WIEDEŃ. — Policja wpadła w Karyntii na trop rozgałęzionej organizacji komunistycznej. Aresztowano 17 osób, wśród nich szefa tajnej organizacji komunistycznej w Klagenfucie.

Przewód w procesie Doboszyńskiego

został zamknięty

W ósmym dniu procesu przeciwko Doboszyńskiemu na wstępie obrońca dr Pieracki zgłosił wniosek w związku z zeznaniami świadka Franciszka Czarneckiego o załączenie do aktu dowodu w postaci artykułu „I. K. C” p. t. „Naiwna i spóźniona, lecz nieetyczna obrona. P. Czarnecki odpowie za swe oszczerstwa przed sądem”, jak również znajdującego się w tym numerze oficjalnego oświadczenia zarządu m. Krakowa, zaprzeczającego twierdzeniom p. Czarneckiego.

Następnie przystąpiono do odczytania zaproponowanych przez strony pism, protokółów z dochodzeń, zeznań świadków, odpisów wyroków sądowych, dotyczących pośrednio lub bezpośrednio sprawy osk. Doboszyńskiego, jak również artykułów z pism i dzienników, na które powoływał się osk. Doboszyński w swych zeznaniach.

Ława przysięgłych zwróciła się do sądu z wnioskiem o odczytanie zeznań oskarżonego inż. Doboszyńskiego, złożonych na rozprawie tajnej w Krakowie, a dotyczących jego bytności na ćwiczeniach wojskowych.

Po załatwieniu spraw, związanych z odczytaniem dokumentów, dopuszczonych do sprawy, przewodniczący zamknął przewód sądowy, po czym nastąpiło odczytanie i przyjęcie pytań.

Po załatwieniu sprawy pytań sąd zarządził przerwę do poniedziałku 9 rano. W poniedziałek wygłoszą przemówienia prokuratorzy.

Przed wizytą min. Becka w Rzymie

Polska uznała podbój Abisynii?

PARYŻ. — Korespondent rzymski „Le Temps”, omawiając przyszłą podróż min. Becka do Rzymu, podaje, iż podróż ta będzie przede wszystkim wyrazem przyjaźni, istniejącej między obu krajami.

Nie należy oczekiwać bynajmniej po podróży min. Becka do Rzymu podważenia żadnego układu politycznego. Rząd polski bowiem wyraźnie zaznaczył, iż Polska nie zamierza przystąpić do paktu antykomunistycznego.

O ile chodzi o uznanie cesarstwa włoskiego w Etiopii, to sprawa ta, zdaniem korespondenta została już przesądzona przez oświadczenie min. Becka w Sejmie, że sprawa abisyńska była właściwie załatwiona w dniu, w którym zostały porzucone sankcje.

Dlatego też Rzym uważa, że Polska uznała już właściwie prawną suwerenność włoską na obszarze Cesarstwa Abisyńskiego.

Największa bitwa w Chinach

PEKIN, PAT. — Na szerokim froncie wzdłuż kolei lunghajskiej rozgrywa się obecnie największa bitwa od chwili wybuchu zatargu chińsko-japońskiego.

Wojska japońskie, które wyruszyły z Czengte w kierunku południowym wzdłuż toru kolei Pekin — Hankou w północnej części prowincji Honan otoczyły ponad 20 tysięcy wojsk chińskich, odcinając im odwrót na południe. Chińczycy stracili ponad 3000 zabitych i rannych.

W południowej części prowincji Hopei Japończycy zajęli m. Puyane (połowa drogi między m. Taming i Lanfen) również na kolei lunghajskiej w południowej części prowincji Honan.

Waldemaras został ułaskawiony

Amnestia na Litwie w rocznicę niepodległości

Z Kowna donoszą: Z okazji 20-lecia niepodległości Litwy ogłosił prezydent Republiki amnestię, którą m. in. zostało objętych 5 obywateli Kłajpedy, skazanych w wielkim procesie w 1935 r. Sześciu innych skazanych w tym samym procesie na dożywotnie więzienie nie korzysta z amnestii.

Wśród ułaskawionych znajduje się również b. premier Waldemaras, skazany na 12 lat więzienia za zorganizowanie w 1934 roku wojskowego zamachu stanu.

Ślub muzułmański w samolocie

Akt podpisano podczas lotu

KAIR. — Odbył się tu pierwszy ślub muzułmański w samolocie, zawarty przez kapitana-lotnika Achmada Nagi z panną Zainab Tantik.

Razem z nowożeńcami wystartowało z lotniska Almaza sześciu świadków, w tym jedyna Egipcjanka - pilotka Lutfija An-Nadi, oraz Maazun (urzędnik stanu cywilnego). Akt ślubny podpisano w chwili przelotu nad wielkimi piramidami.



Jadzia ciężko zachorowała, Sawicki przewiózł ją do mieszkania swego kuzyna w Lublinie, gdzie zawezwano lekarza, który dokładnie zbadał ją.

— Jest to wypadek bardzo ciężkiego zapalenia płuc. Nagły atak świadczy o tym, że choroba przyjęła bardzo ostry charakter. Wszystko zależy od organizmu, jeśli organizm okaże się dostatecznie odporny, wtedy choroba zostanie na pewno przezwyciężona...

— Ależ panie doktorze — odezwał się Sawicki drżącym głosem. — Niech pan wszystko uczyni, co jest w pańskiej mocy, by uratować tę chorą...

Doktór spokojnie wysłuchał słów Sawickiego usiadł i zaczął pisać recepty. Na korytarzu dodał:

— Oczywiście, uczynię wszystko, by chorobę usunąć, ale muszę pana zapewnić, że medycyna jest tylko częściowo zdolna zapobiegać w takich wypadkach. Wszystko zależy od siły oporu organizmu. Jeśli serce przeniesie kryzys, wtedy chora jest uratowana.

— Panie doktorze, proszę odwiedzać chorą dwa razy dziennie. proszę nie żałować wizyt, wynagrodzę pana dostatecznie.

Łzy dławiły Sawickiego. Musiał odwrócić głowę, by lekarz nie zauważył jego wzruszenia.

— Proszę, niech się pan uspokoi, uczynię wszystko. Chodzi o to przede wszystkim, by chora miała zupełny spokój, niech pan otwiera okna, niech pan nie zwraca uwagi na to, że jest zima. Przede wszystkim potrzebne jest powietrze...

Odtąd rozpoczęła się walka o życie Jadzi.

Sawicki nie odstępował od jej łóżka. Już pierwszego wieczoru zarówno Zawistowski, jak jego małżonka zauważyli, że coś kryje się za przyjazdem Sawickiego, że stosunki ich są dziwne serdeczne, że tylko człowiek silnie zakochany może tak odnosić się do chorej.

A Sawicki powiedział przecież, że ta kobieta to kuzynka jego żony. Nie, gdyby to była tylko kuzynka żony, nie byłby tak zrozpaczony. Nie przemawia się z takim uczuciem do kobiety, która jest tylko kuzynką żony!

Nieraz krzyżowali ze sobą Zawistowscy wieloznaczące spojrzenia.

Sawicki był cały czas tak zajęty przy niej, że nie rozmawiał z Zawistowskimi. Tylko wtedy, gdy Jadzia zasypiała, a na jej policzkach ukazywały się czerwone plamy — mogli Zawistowscy wypytać Sawickiego. Dlaczego przyjechał do Lublina z kuzynką swej żony? Co porabia żona jego? Czemu nie pisuje do nich ostatnio? Jak się uczą dzieci? Jak prosperuje fabryka?

Sawicki starał się unikać takich odpowiedzi, aby nie wzbudziłyby żadnego podejrzenia u Zawistowskich. Jednakowoż ton jego pełen był drżenia i nie trudno było poznać, że stara się coś ukryć.

— Słuchaj, Antku — odezwała się pani Zawistowska do męża, gdy już poszli spać. — To tak jego kuzynka, jak ty jesteś królem! Jasne, to jego kochanka, a co to u nas w domu ma być przytułek dla jego kochanek, hę?.. Cesia dowie się o tym, nam tego nie wybaczy nigdy!

— Daj mi spokój, co to mnie zresztą obchodzi, kim jest ta chora... Jesteśmy tylko ludźmi, wyrzucić jej na ulicę nie możemy... Zresztą, nic na tym nie stracę, za wszystko on sam płaci...

— Na co mi jego pieniądze? Nie potrzebuję ich. Słuchaj Antek... — przysunęła się do swego męża.— Jeśli to jego kochanka, nie chcę mieć jej u siebie w domu. Niech ją weźmie sobie do szpitala, u mnie w domu nie ma przytułku...

— A czego ty włazisz do nie swoich spraw — próbował ją mitygować mąż. —

Sawickiemu potrzebna kochanka, niech ją sobie ma. Starczy mu na to.. No, daj mi spokój. Śpij...

Usiłował ją objąć, ale wyrwała mu się z rąk i głośno poczęła mówić:

— Ciebie to nie obchodzi, ale mnie to mocno obchodzi. Cesia to moja krewna, a poza tym mój dom nie jest schroniskiem dla kochanków... Nie chcę, by w moim domu działy się takie rzeczy!

— A cóż się w twoim domu dzieje? — zapytał zdziwiony Zawistowski.

— A ty niby nie wiesz?

— Rozumie się, że nie wiem.

— A to samo, że człowiek, co ma żonę i dzieci bierze sobie do domu kochankę, to samo już jest podłe, nikczemne i nie chcę tego tolerować.

— Geniu, daj spokój!.. Głupstwa gadasz... Przede wszystkim jest ciężko chora. Słyszałaś, co lekarz powiedział? Jeśli wytrzyma jeszcze dwa dni, wyzdrowieje, ale wątpi czy jej osłabiony organizm to przeniesie. Serce ma osłabione. Człowiek umiera, a ty ceregiele robisz, kochanka, nie kochanka. Cóż to mnie może obchodzić?

— Jutro piszę list do Cesi, muszę dowiedzieć się, czy to jest kochanka, czy kuzynka...

— Możesz pisać, ale daj mi spokój. Chcę spać...

W sąsiednim pokoju czuwał już piątą noc Sawicki nad łóżkiem Jadzi. Nie rozbierał się, nie odstępował na krok, wpatrzony w jej twarz...

Przeczucie jakieś szeptało mu, że nad tą zbiedzoną, bladą twarzą rozpostarła swe skrzydła śmierć...

Jadzia oddychała z trudem i co pewien czas wyrywał się z jej piersi jakiś jęk lub westchnienie.

Matowy odblask lampy, która wisiała nad ścianą rzucał złowróżbne cienie na łóżko.

W odblasku tego światła twarz Jadzi wydawała mu się jakaś tajemnicza i obca. Spoglądał na tę bladą twarz i rozmyślał:

— Czy to Jadzia? Czy to ta sama niewiasta, która tak pełna była życia?

Chwilami wydawało mu się, że leży tu jakaś obca kobieta, której nigdy w życiu nie widział.

Jadzia otworzyła na chwilę oczy, ale wnet powieki opadły z powrotem.

Jej usta coś szeptały.

Sawicki nachylił się nad nią:

— Jadziu, chcesz trochę herbaty?

Ale nie odpowiedziała na jego pytanie. Coś szeptała, coraz głośniej i głośniej.

Bredziła w gorączce. Przysłuchiwał się jej słowom, oderwanym zdaniom, co chwilę przerywała i mówiła od nowa:

— Bruno, gdzieś ty Bruno?.. Mój syneczku... sztandary... Widzę czerwone sztandary... Uciekaj... Kozacy... Patrz... Pędzą wprost na ciebie... Polska... Jakaś chmura nadciąga... Nie, nie... To słońce wschodzi... Bruno!... Spójrz no tam... Wschód płonie. Niebo zatopione we krwi... Mój Sokole... Ratuj Polskę... Skrzypią szubienice... Szubienice... Gdzie jesteś, mój Sokole... Jestem sama... Sama... Iwanow.. Nie, nie puszczę... Bruno, syneczku mój... Twoja mama... Wyciągam do ciebie ramiona... Przyjdź.. I znów czerwone sztandary... Hej... Cicho... Śpiewają... Wyżej... Wyżej... Krew naszą długo leją kaci... Śpiewają głośniej, Bruno... Mój syneczku... Moja ty nadziejo... Sza, cicho... Noc mija... Świt.. Cicho.. Burza... Ach. Ach...

Jadzia jęknęła i znów otworzyła oczy.

Spojrzała zamglonymi oczyma na Sawickiego. Jak widać, nie poznała go, gdyż wzrok jej zawisł, jak gdyby między próżnią a twarzą Sawickiego.

Jadziu? — szepnął i ujął jej płonącą rękę.

Nie odpowiedziała, spoglądając nań nadal ostygłym wzrokiem, po tym znów zamknęła oczy i z gardła jej rozległo się rzężenie...

— Boże, umiera! — zerwał się Sawicki z krzesła, na którym siedział.

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

Pułk. Miasojedow, adiutant ministra Wojny na usługach obcego wywiadu

Z czasem Wilhelm tak się zaprzyjaźnił z rosyjskim oficerem, że w dowód przyjaźni podarował mu swoją fotografię z następującym napisem:

„Wilhelm Drugi, cesarz Niemiec".

Miasojedow był niezwykle dumny z posiadania fotografii cesarza z jego autografem i chełpił się nią przed wszystkimi znajomymi.

A gdy cesarz przed swym odjazdem z Rominten urządził ucztę pożegnalną, nie zapomniał również o swym nowym przyjacielu, oficerze żandarmerii rosyjskiej i zaprosił Miasojedowa.

Na uczcie tej kajzer wzniósł toast za zdrowie swego nowego przyjaciela.

— Niech żyje rosyjski rotmistrz, Miasojedow! — wykrzyknął cesarz, podnosząc w górę puchar pełen wina.

— Niech żyje jego cesarska wysokość, Wilhelm II — odparł Miasojedow.

Niemiecki cesarz i rosyjski żandarm uścisnęli sobie mocno ręce i pocałowali się.

Nie była to jedyna znajomość z wybitną osobistością, jaką zawarł Miasojedow w Wierzbołowie. Na stacji pogranicznej na ogół bardzo łatwo zawiera się znajomości. A Miasojedow rozumiał, że dzięki znajomościom z wpływowymi osobistościami i dzięki protekcji, można w życiu wiele zyskać. Nie przepuszczał więc żadnej okazji, aby zawrzeć znajomość z pasażerami, przychodził im z pomocą i wyrządzał im drobne przysługi w nadziei, że to wszystko może mu się w pszyszłości przydać. Nie wyobrażał sobie bowiem, że przez całe życie będzie tkwił w tej dziurze, Wierzobołowie. Wierzył, że dzięki swemu sprytowi, wypłynie kiedyś na szersze wody.

A jakie nieraz dziwne rzeczy dzieją się na granicy!

Oto pewnego dnia przejechała przez granicę młoda, piękna kobieta.

Tragarz wniósł jej ciężkie walizki do urzędu celnego. Były one po brzegi wypełnione mnóstwem drogocennych przedmiotów. Pani ta jechała aż z Paryża i wiozła z sobą jedwabie i suknie, perfumy i pudry, pierścionki i wiele wartościowych drobiazgów.

Urzędnik celny przejrzał zawartość waliz i zwracając się do eleganckiej kobiety, oświadczył:

— Niestety, część tych przedmiotów będę musiał zatrzymać, ponieważ nie wolno ich wwozić do Rosji, a za resztę będzie pani musiała uiścić opłatę celną według obowiązującej taryfy.

— Pan wszystko przepuści, nie zapłacę żadnego cła — rzekła piękna kobieta głosem pełnym oburzenia.

Urzędnik rozwarł szeroko oczy ze zdumienia. Jak ta kobieta śmie mówić w ten sposób do urzędnika w czasie urzędowania!?

— To niesłychane! — rzekł po chwili. Prawo jest jednakie dla wszystkich. Pani będzie musiała zapłacić cło, w przeciwnym bowiem wypadku zatrzymam pani rzeczy.

Wytworna kobieta całkowicie straciła panowanie nad sobą i zaczęła krzyczeć, że odwdzięczy się urzędnikowi za jego uprzejmość. Wystarczy, aby powiedziała tylko jedno słowo: „odpowiednim osobom", a urzędnik odrazu wyleci z posady, nauczy go, jak należy traktować tak wysoko postawione osoby, jak ona.

Urzędnik nie zwracał uwagi na ten potok słów, nie chciał o niczym słyszeć, dla niego istniały ustawy, których musiał się trzymać i basta! Kobieta podsunęła mu wówczas pod nos listy polecające. Urzędnik nie chciał nawet rzucić na nie okiem. Odtrącił je i oświadczył, aby się zdecydowała, ponieważ nie ma czasu. Elegancka dama dostała wówczas ataku histerii i zaczęła spazmatycznie płakać.

W tej samej chwili przyszedł jej z pomocą los w postaci uśmiechniętego, eleganckiego dobrze zbudowanego oficera żandarmerii, podpułkownika Miasojedowa. Oficer spojrzał na piękną, zapłakaną kobietę, którą, zdawało mu się, że zna i zapytał ją uprzejmie dlaczego tak gorzko płacze. Kobieta nie mogąc powstrzymać płaczu, podała mu listy polecające. Oficer żandarmerii zerknął na nie okiem, natychmiast wyprężył się jak struna i zasalutował. Następnie odciągnął na bok urzędnika celnego i oświadczył mu:

— Czyś oszalał Czy wiesz kim jest ta kobieta? Jeśliby ona chciała, straciłbyś posadę w ciągu dwudziestu czterech godzin i pozostałbyś z twą żoną i dziećmi na bruku, bez środków do życia, ponieważ drugiej posady już byś nie dostał. Głupcze, nie upieraj się więc i przepuść ją....

Urzędnik poszedł za radą szefa miejscowego oddziału żandarmerii i pozwolił wytwornej damie przewieźć przez granicę bez cła wszystkie kupione w Paryżu przedmioty. Miasojedow zaś wezwał tragarza i polecił zanieść mu walizki do wagonu.

Kobieta nie posiadała się z radości. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności! Przecież rzadko kiedy spotyka się tak uprzejmego oficera żandarmerii.

— Nazywam się Butowicz — przedstawiła się piękna kobieta Miasojedowi i dodała z kokieteryjnym uśmiechem. — Prawdopodobnie moje nazwisko obiło się już o pańskie uszy? Jestem... jestem... narzeczoną generała Suchomlinowa....

Tak, nazwisko to obiło się już niejednokrotnie o uszy Miasojedowa Cała Rosja przecież znała szczegóły tego wielkiego skandalu i pasjonowała się nim:

Generał Włodzimierz Suchomlinow, jeden z najzdolniejszych rosyjskich generałów, kandydat na ministra spraw wojskowych, mężczyzna w podeszłym wieku, zakochał się w młodej pani Butowicz.

Kim była ta pani Butowicz?

Katarzyna Hankiewicz biedna dziewczyna przybyła przed laty z głuchej prowincji do Kijowa, aby tu szukać dla siebie jakiegoś zajęcia. Nie miała wiele pieniędzy, ani zbyt wielkiego wykształcenia. Miała tylko jeden walor, była bardzo ładna i sądziła, że tym nie tylko pokryje luki w wykształceniu, ale zrobi jeszcze wielką karierę.

Nie omyliła się w swoich przypuszczeniach. Wkrótce otrzymała posadę u inspektora szkolnego, obszarnika Butowicza, który zakochał się w niej i pojął ją za żonę.

Ale pani Butowicz marzyła o większej karierze. Miała większe ambicje, nie uśmiechało się jej wcale to, że jest żoną prowincjonalnego inspektora szkolnego, pragnęła wypłynąć na szersze wody.

I to jej również się udało. Na jednym z balów w Kijowie poznała starego generała Suchomłynowa. Wiedziała, że generał wkrótce zostanie mianowany ministrem spraw wojskowych. I pani Bütowicz zapragnęła zostać żoną ministra, mieć dostęp do dworu carskiego i do balów urządzanych w pałacu cara.

Marzenia te pani Butowicz starała się też wprowadzić w życie i wytężyła cały swój spryt kobiecy, aby zdobyć sympatię starego generała. Zabiegi jej wywierały pożądany skutek. W krótkim czasie stary generał zakochał się w niej po uszy i zwrócił się do inspektora szkolnego, Butowicza ze szczególną propozycją. Ale Butowicz, który uwielbiał swoją żonę, nie chciał o tym słyszeć.

Wówczas pani Butowicz, za której namową działał stary generał, sama wystąpiła na arenę: wytoczyła swemu mężowi proces rozwodowy, który przeobraził się w jeden z największych skandalów towarzyskich Rosji przedwojennej. Jako powód rozwodu podała, że mąż jej jest człowiekiem niezrównoważonym i niespełna rozumu.

(Dalszy ciąg jutro)

Kronika sportowa

Rada Naukowa Wychowania Fizycznego
odbyła posiedzenie pod przew. Marsz. Śmigłego Rydza

W sobotę w sali konferencyjnej Ministerstwa Spraw Wojskowych odbyło się plenarne posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. W posiedzeniu wziął udział przewodniczący Rady Marszałek Śmigły Rydz oraz premier i minister Spraw Wewn., gen. Sławoj-Składkowski, minister W.R. i O. P. prof. Świętosławski, minister Spr. Wojsk. gen. Kasprzycki.

Posiedzenie otworzył krótkim przemówieniem przewodniczący Rady Naukowej Marszałek Śmigły Rydz, który równocześnie objął przewodnictwo.

Następnie Marszałek Śmigły Rydz udzielił głosu sekretarzowi Rady red. K. Muszałównie, która odczytała sprawozdanie z działalności Rady Naukowej w r. 1937. Sprawozdanie zostało przyjęte bez dyskusji.

Z kolei przystąpiono do referatów.

Pierwszy referat p. t. „Uwagi o stanie wychowania fizycznego w Polsce" wygłosił wiceprzewodniczący Rady gen. dr. Stanisław Rouppert.

Drugi referat p. t. „Zagadnienie wychowania fizycznego na wsi" wygłosił prof. dr. Piasecki.

O zagadnieniach sportu akademickiego mówił prof. dr. Ciechanowski.

Ostatni referat wygłosił wicedyrektor PUWF ppłk. Zietkiewicz o roli sportu w szkole. Koreferat w tej sprawie wygłosił kurator okręgu szkolnego warszawskiego p. Ambroziewicz.

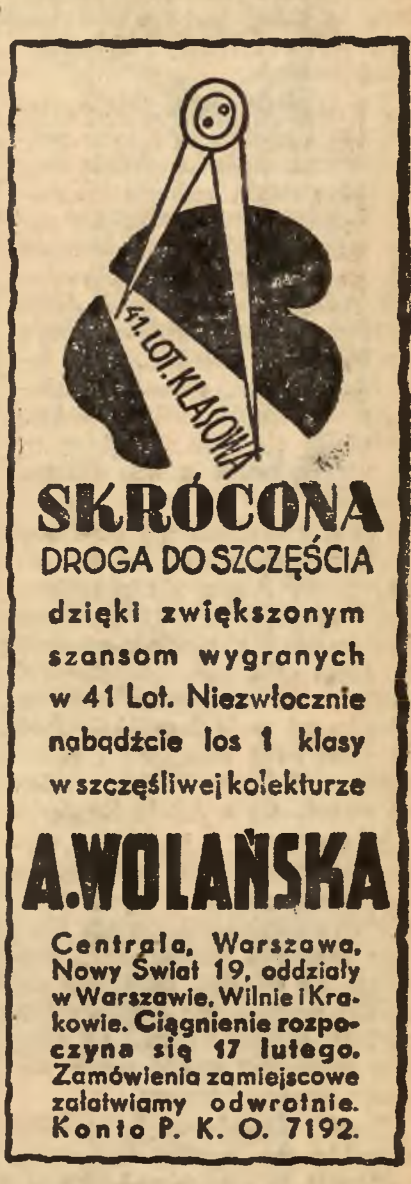
Ppłk. Ziętkiewicz zgłosił następujący wniosek:

Uznając doniosłe znaczenie sportu szkolnego dla zadań żywotnych szkoły, Rada Naukowa W. F. na posiedzeniu plenarnym apeluje do pana ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, aby zechciał rozbudować sport szkolny, realizując jego pilne postulaty.

**

Wszystkie zgłoszone wnioski i tezy zostały przez Radę Naukową przyjęte.

Na tym posiedzenie plenarne zostało zakończone.



Mecz Polska — Niemcy
odbędzie się na wielkim stadionie w Kamienicy

Tegoroczny mecz piłkarski Polska — Niemcy, o którego organizację zabiegały największe miasta niemieckie, a m. in. Lipsk, Wrocław, Drezno, Monachium, Frankfurt, odbędzie się ostatecznie w Kamienicy.

Spotkanie będzie miało charakter uroczysty, gdyż mecz odbędzie się na nowowybudowanym wielkim stadionie, który zostanie w dniu meczu otwarty. Stadion budowany w Kamienicy należy do największych w Niemczech i pomieści około 70 tysięcy widzów.

Kamienica jest centralnym ośrodkiem przemysłu pończoszniczego i włókienniczego Niemiec, a strukturą przemysłową i zewnętrznym wyglądem przypomina naszą Łódź. Przed 8-miu laty w Kamienicy bawiła warszawska Legia, uzyskując wynik remisowy z czołową wówczas drużyną saską CBC.

Wśród licznej kolonii polskiej w Saksonii wiadomość o przeniesieniu meczu do Kamienicy wywołał dużą radość.



Na zdjęciu moment składania gratulacyj, c[illegible] wręczania zdobytych nagród, nowokreowanej łyżwiarce i mistrzyni świata p. Megan Taylor, w Pałacu Sportowym w Sztokholmie.

MISTRZOSTWA NARCIARSKIE POLAKÓW W CZECHOSŁOWACJI

W sobotę odbyły się w Nydku (Czechosłowacja) mistrzostwa narciarskie Polaków z Czechosłowacji oraz 6-te graniczne zawody o puchar przechodni konsula R.P. w Pittsburgu, Ripy. W zawodach tych wzięli udział mi ind zawodnicy z Katowic Koniakowa, Wisły itd.

Zakopiańczycy Wnuk Mieczysław, Andrzej Marusarz i Kula wskutek nieporozumień w sobotę do Nydka nie przybyli.

Wyniki techniczne są następujące: bieg na 18 km. 1) Sikora Józef. 2) (SKR Katowice) 1:39:50,

2) Bury Antoni (SKN) 1:41:51,

W kategorii juniorów pierwsze miejsce w biegu na 8 km. zajął Bury Jan (SKN) 41:44.

Do kombinacji klasycznej na pierwszym miejscu sklasyfikował się Wawrzacz 240 pkt., 2) Klimos, 3) Suchański.



Z różnych dziedzin

Definitywnie sfinalizowano pertraktacje pomiędzy Śląskim Okręgowym Związkiem Piłki Nożnej a doskonałą drużyną angielską, leaderem pierwszej ligi zawodowej Brendfort z Londynu. Sensacyjny ten mecz odbędzie się dnia 18 maja na stadionie Ruchu w Wielkich Hajdukach.

Brendfort prowadzi obecnie w pierwszej lidze angielskiej przed Wolverhampton i Arsenalem. Ostatni mecz tej drużyny z Leicester City zakończył się wynikiem remisowym 1:1.

Przed przyjazdem do Wielkich Hajduk Anglicy odbędą tournee po kontynencie, m. innymi mają walczyć w Wiedniu z reprezentacją Austrii.

×

Polski zawodowy bokser Tadeusz Jarosz po powrocie do Ameryki rozegrał mecz z Pawłem Mahoney'em, bijąc go po 10-rundowej walce na punkty.

×

Międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Francja rozegrany zostanie w Warszawie w dniach 18 i 19 czerwca b. r. Komisja sportowa Polskiego Związku Lekkoatletycznego nie zgodziła się na propozycję francuskiego związku skreślenia trójskoku z programu zawodów, natomiast zgodziła się na włączenie biegu na 3 km z przeszkodami.

Ustalono punktację w konkurencjach zwykłych: 5, 3, 2, 1, a w sztafetach 5, 2.

×

Komisja sportowa Polskiego Związku Lekkoatletycznego przyjęła propozycję rumuńskiego związku lekkoatletycznego rozegrania meczu Polska — Rumunia w dniu 31 lipca. Mecz odbędzie się prawdopodobnie w Czerniowcach.

×

W piątek wieczorem rozegrany został mecz szermierczy o mistrzostwo Warszawy w szpadzie pomiędzy Polonią i AZS. Zwyciężyła Polonia 11:5. Dla zwycięzców Szempliński zdobył 3½ pkt., Suski i Zabielski po 3, Ostankowicz półtora.

Dla AZS 3 punkty uzyskał mistrz Polski Nawrocki, półtora Iwańczak, pół punkta Słubowski.

Po tym zwycięstwie Polonia zdobyła definitywnie mistrzostwo Warszawy w szpadzie, 2) AZS, 3) Warszawianka, 4) PKS, 5) Makabi.

W szabli o mistrzostwie zadecyduje mecz Polonia — AZS.

**

Zarząd Śląskiego Okręgowego Związku Pływackiego postanowił zorganizować w najbliższym czasie mecz pływacki pomiędzy reprezentacjami Śląska polskiego i Śląska niemieckiego. W tej sprawie śląski związek zwrócił się do Niemieckiego Związku Pływackiego, proponując termin 13 marca r. b. Mecz odbyłby się w Siemianowicach, przy czym program uwzględniłby jedynie konkurencje męskie.

Mecz pływacki z Śląskiem niemieckim byłby o tyle interesujący, że Niemcy reprezentują bardzo dobrą klasę, a polski Śląsk należy do czołowych okręgów w Polsce.

Występ naszych piłkarzy
budzi wielkie zainteresowanie we Francji

Mecze Polski Zachodniej w Północnej Francji wywołały olbrzymie zainteresowanie zarówno wśród publiczności francuskiej, jak i polskiej emigracji. Liga francuska liczy, że na meczu w Lille będzie obecnych conajmniej 12 tysięcy Francuzów, podczas, gdy poprzednio na meczu Ligi Polskiej było ich tylko 6 tysięcy (stadion mieści tylko 17 tysięcy widzów). Na odwrót polskich emigrantów, którzy w zeszłym roku zapełnili stadion w Lille będzie tym razem stosunkowo nie wiele, gdyż Polakom łatwiej będzie pojechać na drugi mecz do Lens, znajdującego się wśród wielkich skupisk polskich.

Francuzi przygotowują się do obu spotkań bardzo starannie. Liga francuska wystąpi w najlepszym składzie, korzystając z tego, że w dniu 20 lutego Francja nie rozgrywa żadnego spotkania międzypaństwowego.

Na część drużyny polskiej rada miejska w Lille wyda specjalne przyjęcie.



Na terenie Rzeszy Niemieckiej gości obecnie polski balet reprezentacyjny, zdobywając wszędzie wielkie sukcesy i uznanie całej niemieckiej opinii publicznej oraz krytyki. Na zdjęciu primabalerina Olga Sławska, jedna z czołowych artystek baletu reprezentacyjnego

Mistrzostwa hokejowe świata
Polacy rozgromili Litwinów

W sobotę na mistrzostwach świata w Pradze Czeskiej oprócz meczu Polska — Litwa, w którym triumfowali Polacy, bijąc Litwinów 8:1, rozegrano następujące dalsze mecze.

Ameryka z trudem pokonała Łotwę 1:0 zdobywając decydującą bramkę przez Younga w drugiej fazie gry.

Szwajcaria spotkała się z Rumunią bijąc ją zdecydowanie 8:1 (2:0, 2:1, 4:0). Szwajcaria wygrała bez większego wysiłku wykazując przez cały czas bezapelacyjną przewagę nad słabym przeciwnikiem.

Mecz Kanada — Szwecja przyniósł Kanadyjczykom nieznaczne zwycięstwo w stosunku 3:2 (1:0, 1:2, 1:0). Kanada nie zaimponowała, wygrała ona wprawdzie zasłużenie, ale jej przewaga była bardzo nieznaczna, a okresami inicjatywa znajdowała się nawet w rękach Szwedów.

Późnym wieczorem odbył się wobec 10 tysięcy widzów mecz pomiędzy Czechosłowacją i Austrią. Zwyciężyła Czechosłowacja w stosunku 1:0 (0:0, 0:0, 1:0). Zwycięską bramkę strzelił Kutschera. Na meczu tym sędziował Polak Sachs.

Po tych spotkaniach stan tabeli w poszczególnych grupach przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
Pierwsza grupa			
1) Szwajcaria	1	4:0	9:1
2) Polska	1	2:0	8:1
3) Litwa	2	2:2	2:8
4) Węgry	1	0:2	0:1
5) Rumunia	2	0:4	1:9
Druga grupa			
1) Anglia	1	2:0	1:0
2) Ameryka	1	2:0	1:0
3) Łotwa	2	2:2	3:2
4) Norwegia	1	0:2	1:3
5) Niemcy	1	0:2	0:1
Trzecia grupa			
1) Czechosłowacja	1	2:0	1:0
2) Kanada	1	2:0	3:2
3) Szwecja	1	0:2	2:3
4) Austria	1	0:2	0:1

Skandal w arystokracji Anglii

na skutek romansu lorda z uroczą modelką

Sfery arystokratyczne Anglii są niezwykle poruszone skandalem, w który jest wmieszany lord Robert Henry Ethelbert Kingsborough.

Tło tego skandalu jest następujące: Przed 6 laty lord poznał uroczą modelkę, Adelę Royle, która miała ambicje teatralne. Lordowi przypadła do gustu młoda modelka i przyrzekł jej, że użyje swych wpływów, aby Adela dostała się na deski sceniczne. Jakoś wpływy lorda nie były zbyt wielkie, bo Adela nie została aktorką, natomiast znajomość jej z lordem zacieśniła się i do ubiegłego roku utrzymywała z nim bliższe stosunki.

Prawdopodobnie nie doszłoby między kochankami do zerwania, gdyby Adela nie pragnęła, aby lord pojął ją za żonę. Lord w zasadzie nie miał nic przeciw ko temu planowi, oświadczył tylko, że w tej sprawie musi zadecydować rada familijna. Zwołał więc radę familijną i zakomunikował krewnym, że zamierza ożenić się z Adelą Royle.

Można sobie z łatwością wyobrazić wzburzenie, jakie ogarnęło czcigodnych arystokratów, gdy dowiedzieli się, że ich krewny zamierza ożenić się z modelką. Po długiej, burzliwej dyskusji wybili mu z głowy ten projekt, grożąc że jeśli się ożeni z wybranką swego serca, zostanie wydziedziczony.

Lord Kingsborough przejął się widocznie bardzo tą groźbą, ponieważ nagle zaczął zaniedbywać swoją przyjaciółkę. To oburzyło do głębi Adelę, która znajdowała się bez środków do życia i której lord nie chciał dawać na utrzymanie. Postanowiła więc zemścić się na nim. Podała go do sądu, oskarżając o uwiedzenie pod płaszczykiem przyrzeczenia małżeństwa, oraz o rzucanie na nią gołosłownych oszczerstw.

Na razie do sprawy tej, która pasjonuje sfery towarzyskie Londynu, jeszcze nie doszło, natomiast przed sądem toczyła się bardziej prozaiczna sprawa: o rachunki Adeli.

Lord Kingsborough wynajął dla swej przyjaciółki mieszkanie w najwytworniejszej dzielnicy Londynu, Regent Street i urządził je z przepychem. Na jego prośby Adela porzuciła też pracę i on dawał jej na utrzymanie, płacąc również rachunki za reperacje dokonywane w mieszkaniu przyjaciółki.

Ale gdy stosunki między lordem a modelką uległy oziębieniu, Kingsborough nie chciał płacić rachunków. Pech chciał, że tuż przed zerwaniem Adela poleciła wytapetować mieszkanie i gdy tapicer przyszedł po pieniądze, Adela nie mogła mu zapłacić i odesłała go do lorda. Ten jednak nie chciał słyszeć o rachunkach swej byłej przyjaciółki i wyprosił tapicera. Tapicer nie mogąc otrzymać pieniędzy, podał modelkę do sądu.

Na rozprawie lord tłumaczył się, że mieszkanie było wynajęte na nazwisko Adely Royle i z tego względu ona powinna od

(Dokończenie obok)

powiadać pieniężnie za wszystkie reperacje, dokonywane w mieszkaniu. Na innym jednak stanowisku stanął sędzia. Stwierdził, że lord utrzymywał Adelę Royle i z tego względu jest zobowiązany płacić za nią wszystkie rachunki. Lord Kingsborough musiał więc zapłacić tapicerowi. Ale na tym chyba nie skończą się wszystkie jego utrapienia, związane z tą aferą miłosną. Wkrótce byli kochankowie znów spotkają się przed sądem i prawdopodobnie lord będzie musiał wypłacić modelce większą sumę tytułem odszkodowania za przyrzeczone małżeństwo.

Bohaterski czyn dziewczynki

Uratowała życie dziesiątkom osób

W miasteczku Cap we francuskich Alpach została odznaczona złotym medalem za uratowanie życia dziesiątkom ludzi 12-letnia Antoinette Breuille, córka dróżnika kolejowego.

Przed kilkoma miesiącami dziewczyna straciła matkę i od tego czasu każdą wolną chwilę spędzała u boku ojca w blokhauzie przy torze i obserwowała z uwagą jak ojciec obsługuje sygnały, jak rozmawia przez telefon służbowy i jak obsługuje niektóre dźwignie służące do przesuwania zwrotnic.

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem dziewczynka zaniosła ojcu kolację do blokhauzu. Dziewczynka poczekała aż ojciec zje posiłek, zmyła naczynia i zamierzała już ruszyć w drogę powrotną, gdy nagle stwierdziła, że dróżnik źle się czuje. W końcu dróżnik zemdlał. Tuż przed straceniem świadomości skupił całą wolę i nastawił odpowiednie sygnały.

Dziewczynka nie mogąc ocucić ojca, doszła do wniosku, że cała odpowiedzialność za przejeżdżające pociągi spoczywa na niej. Znając trasę i rozkład przejeżdżających pociągów nastawiła odpowiednio zwrotnicę, przepuściła następny pociąg i dopiero wówczas, mając nieco czasu do następnego pociągu, postanowiła telefonicznie zawiadomić zawiadowcę najbliższej stacji o wypadku. Pech jednak chciał, że silne opady śnieżne uszkodziły linię. Do najbliższej stacji było 2 i pół kilometra. Dziewczynka postanowiła przebiec tę trasę, aby jak najszybciej sprowadzić zastępcę i wybiegła z domku. Biegła bez wytchnienia po zmarzłych grudach śniegu i w końcu całkowicie wyczerpana przybiegła na stację, zawiadomiła zawiadowcę o wypadku i w tej chwili padła na ziemię zemdlona.

Zawiadowca miał jeszcze kilka sekund czasu na odpowiednie nastawienie zwrotnic, znajdujących się przed i za blokhauzem. Gdyby dziewczynka przybyła na stację, o kilka minut później dwa pociągi osobowe najechałyby całym pędem na siebie i nastąpiłaby katastrofa, która niechybnie pociągnęłaby za sobą mnóstwo ofiar w ludziach.

Przypadek chciał, że w tej samej części Francji, 10-letni Geooge Rosier dokonał przed kilkoma miesiącami niemniej bohaterskiego czynu, ratując życie ojca i swoje. Ojciec chłopca jest pilotem na liniach pasażerskich „Air De France". Ubiegłej jesieni, gdy chłopiec odwiedził ojca na lotnisku paryskim, lotnik szykował się do próbnego lotu do Nicei na nowym samolocie, który już kilka razy wypróbował i który uznał za dobry. Na usilne prośby chłopca ojciec zgodził się wziąć go z sobą do Nicei, tam zjeść obiad, a wieczorem wrócić do Paryża.

Uszczęśliwiony chłopiec zajął miejsce za kabiną pilota i jako prawdziwe dziecko lotnika z uwagą śledził wszystkie fazy wznoszenia się w powietrze. W pewnej chwili chłopiec stwierdził, że rura doprowadzająca smary do motoru jest uszkodzona. Powstała w niej szpara, przez którą smary wylewały się na zewnątrz. Dziecko widziało, że ojciec jest całkowicie zajęty prowadzeniem nowej maszyny, a poza tym wiedziało, że ojciec nie ma pomocnika, który by mógł naprawić uszkodzenie. Malec opuścił więc swoje miejsce, usiadł na podłodze, rękoma przytrzymywał otwór i w tej pozycji siedział półtora godziny, aż do przybycia na lotnisko w Nicei. Po lądowaniu Rosier wyciągnął nieprzytomnego malca z samolotu. Tuż przed lądowaniem chłopczyka opuściły siły i zemdlał. Dzięki bohaterskiemu czynowi przyczynił się do normalnego funkcjonowania motoru i uratował życie ojca i swoje.

Nieszczęście powodem kariery

Za dwa palce dorobił się milionów

Olbrzymim powodzeniem w Stanach Zjednoczonych cieszyła się w ubiegłym roku powieść Amerykanki, Margaret Mitchell pod tytułem „Liście na wietrze". Powieść ta zawdzięczała swe powstanie nieszczęśliwemu wypadkowi, któremu uległa autorka. Panna Mitchell pracowała w dzienniku i zarabiała nie wiele. Pewnego dnia uległa nieszczęśliwemu wypadkowi: zwichnęła nogę i złamała kilka żeber. Panna Mitchell musiała przez dłuższy czas leżeć w łóżku i z nudów zaczęła pisać powieść. Nieznana pracowniczka gazety obecnie zdobyła wielki rozgłos, a wskutek otrzymania wysokiego honorarium autorskiego i odczytów wygłaszanych przez radio stała się zamożną kobietą.

I John Rockefeller, najbogatszy człowiek świata, zawdzięczał swe mienie niepowodzeniu handlowemu. Z początku zajmował się on handlem węglem i stracił przy tym wszystkie swe oszczędności. Wówczas przypomniał sobie, że jego ojciec zajmował się rozpowszechnianiem jakiegoś patentowanego środka leczniczego. Był on robiony z ropy naftowej, o której wówczas nie wiedziano jeszcze dokładnie do czego może służyć. John Rockefeller zajął się również rozpowszechnianiem tego środka leczniczego i dzięki temu położył podwaliny pod swój późniejszy a potężny trust naftowy.

Jednym z największych amerykańskich towarzystw okrętowych jest Dollar-Line. Zawdzięcza ona swe powstanie nieudałej spekulacji. Jej założyciel, kapitan Dollar kupił dużą partię budulca, który znajdował się w odległym lesie. Dollar wkrótce stwierdził, że nikt nie odkupi od niego drzewa, jeśli nie sprowadzi go na rynek. Z tego też tylko względu otrzymał tę partię towaru za wyjątkowo niską cenę. Wynajął więc statek i sam zajął się transportem drzewa. Wkrótce okazało się, że był to znakomity interes i w krótkim czasie Dollar stał się bardzo bogatym człowiekiem.

Jednym z najbogatszych ludzi Stanów Zjednoczonych jest kalifornijski magnat naftowy, Harry Sinclair. Od dłuższego czasu chciał zająć się tą dziedziną przemysłu, ale nie miał dostatecznej ilości pieniędzy, aby prowadzić przedsiębiorstwo na szeroką skalę. I jemu przyszedł z pomocą... nieszczęśliwy wypadek. Pewnego dnia stracił dwa palce u prawej ręki i towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło mu 5.000 dolarów. — Pieniądze te stały się kamieniem węgielnym jego milionowego mienia.

Paderewski miał być rolnikiem

Życzenia rodziców sławnych dzieci

Nie zawsze niezwykła kariera wybitnych ludzi idzie w parze z tymi życzeniami, jakie mają ich rodzice w kwestii wyboru zawodu przez swe dzieci.

Oto na przykład ojciec naszego znakomitego rodaka, Ignacego Paderewskiego, pragnął aby jego syn poświęcił się rolnictwu. — Ojciec Paderewski nie chciał nawet słyszeć o tym, aby syn został muzykiem. Ale młody Paderewski posiadał silny charakter i wbrew woli ojca uczył się grać na pianinie. W walce z ojcem po jego stronie stanęła matka, która od wczesnego dzieciństwa uczyła go grać na pianinie. Dzięki temu talent Paderewskiego nie wygasł i umożliwił mu z czasem zdobycie światowej sławy.

Benito Mussolini w dzieciństwie sprawiał wiele kłopotów matce, nauczycielce szkoły powszechnej. Nie zdradzał wielkiego zamiłowania do nauki i był do tego tak niesfornym łobuzem, że dawał się silnie we znaki dzieciom sąsiadów. Młody Mussolini nauczył się czytać i pisać dopiero wówczas, gdy miał 15 lat. Jego ojciec sądził, że najlepszym zawodem dla ich silnego chłopca będzie zawód robotnika w kamieniołomach i oddał syna na praktykę do kamieniołomów, — skąd Benito wkrótce, ku zmartwieniu swego ojca, uciekł. I tak Benito Mussolini nie został robotnikiem w kamieniołomach, a tylko dyktatorem Włoch.

Rodzice Stalina - Dżugaszwilli pragnęli, aby ich syn został duchownym i Stalin zaczął uczęszczać do seminarium dla duchownych w Tyflisie. Młody Dżugaszwilli został jednak wyrzucony z seminarium za działalność polityczną. Działalność ta sprawiała rodzicom Dżugaszwilli wiele zmartwienia.

Jeśliby Greta Garbo posłuchała rady swej matki, dotychczas sprzedawałaby damskie kapelusze i obecnie byłaby prawdopodobnie kierowniczką salonu mody w Sztokholmie. — Nawet wówczas gdy ją „odkrył" reżyser, Karol Brissen — matka Grety Garbo kategorycznie się sprzeciwiła temu, aby córka wstąpiła na „śliską drogę" filmową, i nie chciała aby córka porzucała magazynu z kapeluszami, który jej zdaniem, zapewniał jej skromne, ale pewne utrzymanie.

Ojciec znakomitego aktora filmowego, Roberta Taylora pragnął, aby jego syn został lekarzem psychiatrą. Młody Taylor z początku poszedł za radą ojca i studiował medycynę, ale w końcu porzucił ją dla filmu.

Znakomity pisarz francuski, Balzac, był w młodości pisarzem u notariusza. Ojciec jego marzył o tym szczęśliwym dniu, w którym jego syn zostanie notariuszem. Synowi jednak, zdaniem ojca, przeszkadzała w zrobieniu tej kariery chęć do pisania. „Gdyby można go było od tego odzwyczaić — pisał — wszystko byłoby w porządku i mój syn w końcu objąłby po notariuszu jego biuro".

Ojciec Kiplinga proponował mu dwa zawody: aby został zawiadowcą stacji kolejowej, albo plantatorem herbaty. Kipling wybrał jednak inny zawód i został popularnym pisarzem angielskim.

Humor

NIKT NIE WIE

— Na co umarł właściwie stary Jonson?

— Nie wiadomo, nikt nie wie!

— Dziwne! Przed tym nikt nie wiedział z czego żyje, a teraz nikt nie wie na co umarł!

SZKOCI

Anglik zaprasza Szkota na międzynarodowy piknik.

— Zjawią się przedstawiciele różnych narodowości i każdy przyniesie ze sobą to, co kraj jego ma najlepszego — objaśnia Anglik Szkota.

Nazajutrz zjawiają się goście: Włoch przynosi koszyk winogron, Rosjanin beczułkę kawioru, Francuz flaszkę burgunda, Czech flaszkę pilznera, Szwed flaszkę ponczu, Szkot przyprowadza swego brata.

ŚWIATŁO.

— Dlaczego zostawiasz w pokoju palącą się lampkę, gdy wychodzisz?

— Ze względu na włamywaczy!

— Niepotrzebne, zaopatrzeni są w latarki elektryczne.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynaczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali Ali nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę.

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Sikorski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Misję porwania milionera amerykańskiego Selim-Chan powierzył Kibirowowi i Esaudowi. Przed udaniem się w drogę Kibirow poszedł się pożegnać z Selim-Chanem.

Kibirow i Esaud udali się do Kisłowodska. Po drodze Kibirow tłumaczył Esaudowi, że przy pierwszym porwaniu Amerykanina mówił tak cicho do Esauda, bo bał się, że jakiś nadchodzący właśnie dżigit pozna go. „Ale dlaczego Ali dotychczas o tym nie mówił?" — pomyślał Esaud, spojrzawszy przenikliwie na Kibirowa.

Esaud udał się do hotelu „Niagara", by się pod jakimś pretekstem dowiedzieć czegoś o amerykańskim milionerze. W tym celu zawiązał rozmowę z portierem hotelu.

Od portiera dowiedzieli się, że milioner amerykański wyjeżdża wieczorem do Baku. Udali się więc obaj do mieszkającego w pobliskim aule Hamida i umówili się, że ktoś będzie czekał z parą koni niedaleko stacji Dagestan. Tam miano dokonać porwania milionera.

Esaud i Kibirow włożyli mundury oficerskie i w tym przebraniu udali się na dworzec kisłowodski. Tam zobaczyli milionera amerykańskiego, jak wychodził na peron. Dwaj „oficerowie" podążyli także ku drzwiom, prowadzącym na peron...

„Oficerowie" Esaud i Kibirow weszli do tego samego przedziału co i Amerykanin. Po drodze nawiązali z nim rozmowę.

Gdy byli niedaleko stacji Dagestan, Kibirow błyskawicznym ruchem zerwał plombę i pociągnął za rączkę hamulca, a Esaud rzucił się na Amerykanina.

Zanim Amerykanin zdążył krzyknąć, miał już usta zaknebl owane własnym płaszczem, a ręce zgięte boleśnie do tyłu...

Wybauszone oczy Amerykanina spoglądały teraz z przerażeniem i jeszcze bardziej może — ze zdumieniem nie do opisania, na „oficerów"...

Koła pociągu zgrzytnęły ostro o szyny, jakby protestując przeciwko temu, że muszą poddać się woli małej plomby i rączki hamulca... Pociąg zwalniał swój bieg...

Esaud porwał w górę Amerykanina, unosząc go w swoich potężnych ramionach lekko, jak piórko i, zanim jeszcze pociąg zdążył się zatrzymać, wyskoczył z wagonu. Tuż za nim zeskoczył Kibirow...

Dwaj „oficerowie" zniknęli w ciemnościach...

Pociąg zatrzymał się wreszcie. Stanął nieruchomo.

Maszynista wysunął najpierw głowę z wnętrza lokotywy, a potem szybko z niej zeskoczył.

Z wagonu służbowego wyskoczyli konduktorzy i kontrolerzy. Ze wszystkich stron posypały się pełne niepokoju pytania:

— Co to?! Co się stało?

— Kto zatrzymał pociąg?

— Dlaczego?

— Przede wszystkim zobaczymy, z którego to przedziału... — rzucił jeden z konduktorów.

Konduktorzy rzucili się do wnętrza wagonów...

Wśród pasażerów zapanował niesłychany gwar i podniecenie.

Pociąg, pędzący z najwyższą szybkością, zwalnia nagle bieg i po chwili staje zupełnie?!... Cóż się stało?

Pierwszą reakcją było ogromne zdumienie. Pasażerowie spoglądali jedni na drugich, jakby szukając w twarzach sąsiadów wytłumaczenia tego nie zrozumiałego faktu. Niektórzy rzucili się od razu do okien, żeby zobaczyć, co się stało...



Oświetlono latarkami tor kolejowy: w pobliżu pociągu nie było żywej duszy.

Żeby wszystkich stron zaczęły padać gorączkowe pytania i uwagi:

— Pewnie jakie nieszczęście...

Chyba przejechali kogo... Może ktoś rzucił się pod pociąg... samobójca...

— Ale dlaczego nie słychać żadnego krzyku...

— Jest tak cicho, jakby nic się nie stało... Co to może być...

Jakaś kobieta krzyknęła nagle z przerażeniem, piskliwie, jakby ją olśniła nagle straszna prawda:

— Ludzie!... Na Boga... To bandyci!

Ten pomysł lotem błyskawicy rozszedł się po wszystkich przedziałach. Chociaż nikt bandyty na oczy nie widział, uwierzono natychmiast, że to napad rabunkowy.

Powstał popłoch. Każdy w oszołomieniu chwytał do ręki to, co miał ze sobą drogocennego — czy to biżuterię, czy pieniądze, nie wiedząc, co począć właściwie.

Kobiety wyjmowały w pośpiechu pieniądze z torebek i ściągały z palców pierścionki, chowając wszystko za bluzki...

„Tam" będzie bezpieczniej, — sądziły.

Mężczyźni dotykali rękoma portfeli, rozglądając się w zakłopotaniu, dokoła...

Nagle ktoś rzucił uwagę: — Selim — Chan... To na pewno Selim — Chan...

Ludzi opanowało nieopisane przerażenie.

— Gdzie? Co?

— O Boże, zmiłuj się nad nami! — zaczęła zanosić modły do Boga jakaś kobieta.

Inne rozpłakały się histerycznie...

Tymczasem konduktorzy przebiegali z jednego przedziału w drugi, szukając gorączkowo sprawcy zatrzymania pociągu.

Wpadli wreszcie do przedziału pierwszej klasy i tu ujrzeli dziwny widok:

Drzwi wagonu — stały otworem, a w przedziale znajdowało się trzech mężczyzn, osłupiałych z przerażenia.

Dwaj siedzieli na ławce, a jeden stał obok zupełnie znieruchomiały, jakby zamieniony w słup soli... Twarze trzech mężczyzn były śmiertelnie blade...

Konduktorzy rzucili szybkie spojrzenie na bamulce... Tak, to tutaj...

— Co się tu stało?!... Mówcie, na Boga!...

— Milionera... porwali... — wykrztusił jeden z przerażonych mężczyzn.

— Mów pan wyraźniej! — krzyknął gniewnie jeden konduktor. — Do licha!.. Kto porwał? Kogo?!..

— Amerykanina... Jacyś dwaj oficerowie... —

— Wyraźniej, do diabła!... Nikogo już tu nie ma, czego się boicie?!..

Jeden z mężczyzn ocknął się z osłupienia i odpowiedział bardziej zrozumiale:

— To byli przebrani... to był Selim — Chan!..

Teraz z kolei konduktorzy i kontrolerzy zaczęli dygotać ze strachu. Nogi ugięły się pod nimi, a zęby zaczęły szczękać...

Ale jeden z nich, wysoki silny mężczyzna, huknął energicznie i rozkazująco:

— Uspokoić się natychmiast!.. Widzicie przecież, durnie jeden z drugim, że nie ma nikogo!.. Porwali i uciekli... i koniec!

Energiczny kontroler opanował sytuację dzięki swojej zimnej krwi. Obecni w przedziale jego koledzy i trzej mężczyźni, których tu zastali, uspokoili się.

Kontroler poprowadził teraz całą „akcję":

— Teraz powiedzcie panowie, co to było... Tylko porządnie opowiadajcie... — zwrócił się do trzech mężczyzn.

— Jechał tu Amerykanin... wielki bogacz... — zaczął jeden z mężczyzn. — My właśnie jesteśmy tu po to, żeby go pilnować... No, ale do przedziału weszli dwaj oficerowie, myśleliśmy więc, że nie ma żadnej obawy... więc weszliśmy sami do przedziału obok... Aż nagle, patrzymy — a tu pociąg zwalnia bieg... Instynktownie rzuciliśmy się do tego przedziału... Gdy wszedłem, — zauważyłem jak jeden z tych oficerów trzyma pod ramieniem Amerykanina, jak paczkę jaką... i wyskakuje z wagonu... a za nim wyskakuje ten drugi... Ten drugi dojrzał nas jeszcze i powiedział wyraźnie: „Selim — Chan"... Po chwili obaj znikli...

Opowiadający drżał na całym ciele...

„Trzeba się przekonać, czy nie ma nikogo więcej z tej bandy..." przebiegła błyskawiczna myśl przez głowę konduktora. — „Dotychczas wszędzie cicho... Szło im widać tylko o milionera"...

— Idziemy... — zwrócił się do swoich kolegów. — Przejrzymy jeszcze raz wszystkie wagony... Nie ma już nikogo z nich, ale trzeba sprawdzić!...

Konduktorzy i kontrolerzy usłuchali... Przetrząsnęli wszystkie wagony: nigdzie się nic złego nikomu nie stało...

Tylko przerażeni pasażerowie potarzali i pytali zbielałymi wargami:

— Selim — Chan?... Zamordowano kogoś?

Ale żaden z pasażerów na oczy nie widział ani jednego zbója...

Oświetlano latarkami tor kolejowy: w pobliżu pociągu nie było żywej duszy...

Energiczny kontroler zadecydował:

— Panowie, ruszamy!...

Maszynista i palacz dostali się z powrotem do lokomotywy. Konduktorzy przeszli jeszcze raz przez wagony, starając się uspokoić jako tako pasażerów...

Lokomotywa sapnęła ciężko, wydała z siebie przeraźliwy gwizd... wagony drgnęły, poruszane nagle z miejsca...

Pociąg ruszył naprzód pełną parą...

**

Kibirow i Esaud szybko dopadli lasku niedaleko nasypu kolejowego...

Kibirow gwizdnął z cicha...

Z ciemności wyłoniła się postać ludzka...

— Naszulu, to ty? — zapytał cicho Kibirow.

— Tak, to my, dżigit...

— Konie są?...

— Tak, dżigit... są.

Po chwili Esaud z Amerykaninem na jednym, a Kibirow na drugim koniu przecinali otaczające ich ciemności...

(Dalszy ciąg jutro)

Z wędrówek fotoreportera po Warszawie

U twórcy największych beczek w Warszawie

Skromny wygląd warsztatu p. Jana Trawińskiego przy ul. Ogrodowej 59 w Warszawie, bynajmniej nie zwiastuje, iż w głębi jego powstają prawdziwe unikaty rzemiosła bednarskiego.

Odwiedzamy mistrza w jego sklepie przy ul. Wroniej 53, aby dowiedzieć się cośkolwiek o jego wytworach, które śmiało nazwać można arcydziełami.

P. Trawiński wykończył właśnie jedno z zamówień dla garbarni w Łomiankach. Jest to przeznaczona do garbowania skór „wałka". Wymiary tej „beczułki" wynoszą 2,3 m×2,4 m!

Pan majster udziela nam uprzejmie wyjaśnień.

— Nad podobnymi zamówieniami pracuję już od dawna. Siedem lat temu ta sama fabryka obstalowała u mnie dwie beczki. Jedna była taka sama, jak panowie tu widzą. Obie do garbowania, z tą tylko różnicą, że druga przecięta była wzdłuż na połowę. Był to t. zw. po garbarsku „cytrok". Oczywiście sam proces garbowania odbywa się w niej już trochę inaczej.

— Dawno pracuje już pan w swym warsztacie?



Pan majster Jan Trawiński i jego pomocnik Karol Banasik, twórcy największych beczek w stolicy.

— Tu na Ogrodowej od 1918 roku. Rzecz prosta, że nie ograniczam się wyłącznie tylko do produkcji beczek - olbrzymów. Są to dość rzadkie zamówienia. Przeważnie robi się u mnie małe beczki, szafliki i balie. Niezależnie od tego wyrabiam beczki do fabryki atramentu Leszczyńskiego, kadzie do fabryk gwoździ i drutu, ostatnio dla firmy Wolanowskiego.

— Z tego, co pan mówi, można wnioskować, że rzeczywiście ma pan zamówienia poważne?

— To jeszcze nie wszystko. Zapomniałem dodać, że przemysł octowy również u mnie w beczki się zaopatruje.

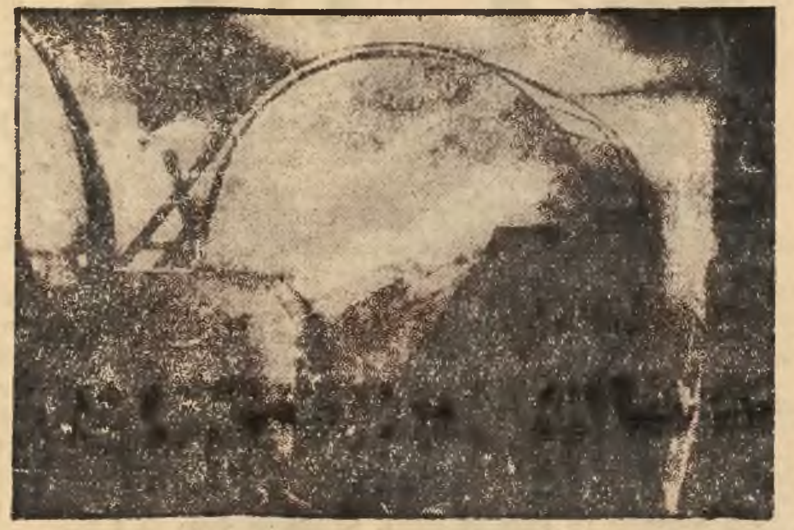
— Dużo ma pan pomocników?

— Kiedyś to nawet trzech u mnie pracowało, obecnie zatrudniam tylko jednego.

Ponieważ wielka „wałka" znajduje się już zmontowana w fabryce, udajemy się do Łomianek, aby zobaczyć ją przy pracy.

Robi ona doprawdy imponujące wrażenie. Umieszczona obrotowo na osi kręci się z szumem, garbując na wystających wewnątrz 120-tu kołkach i 4 „półkach" ułożone na podwójnym dnie skóry.

Twórca jej z dumą wyjaśnia nam zasady działania swego wyrobu i zaznacza raz jeszcze, że wykonanie jej sporo trudu go kosztowało.



Olbrzymia „wałka" przy pracy w garbarni w Łomiankach.

— Dwa tygodnie solidnej pracy musiałem na nią poświęcić ze swym pracownikiem Karolem Banasikiem. No, ale wyszła niczego sobie!

Przyznać trzeba, iż rzeczywiście tak jest.

Żegnając p. Trawińskiego życzymy mu z całego serca, aby podobne zamówienia dostawał w przyszłości od całego przemysłu garbarskiego w Polsce.

(rczw.)

Kosztowny sen

Wacław Frankowski (Warszawa, Krak. Przedm. 6), wracając koleją z Radomia, zasnął w wagonie.

W pobliżu stacji Skarżysko jakiś nieznany sprawca wyciągnął śpiącemu Frankowskiemu z kieszeni 180 złotych w gotowiźnie i weksle na sumę 600 złotych, oraz książeczkę czekową.

Zarządzona natychmiast rewizja w pociągu nie doprowadziła do ujęcia złodzieja. Dalsze dochodzenie w toku.



Bandera polska od 18-u lat dumnie powiewa nad brzegiem Bałtyku.

Skradziono 9 tysięcy książek

Sprytnego przedsiębiorcę i jego kompanów osadzono w areszcie

Towarzystwo Przyjaciół Polskiej Książki, przenosząc księgarnię z Krakowskiego Przedmieścia 83 w Warszawie do nowej siedziby pod numerem 53 przy tejże ulicy, powierzyło przeprowadzkę Pełcie Frydmanowi (Krochmalna 17), przedsiębiorcy przewozowemu.

Po przeprowadzce okazało się, że zaginęło w tajemniczy sposób ponad 9 tysięcy egzemplarzy różnych książek ogólnej wartości około 19 tysięcy złotych.

Zawiadomiono policję która wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie. Śledztwo trafiło na wielkie trudności, gdyż przy przeprowadzce zatrudnionych było wielu pracowników.

Badany przedsiębiorca przewozowy oświadczył, że wykluczone jest, aby kradzieży dokonał któryś z jego pracowników, pracują oni bowiem u niego od szeregu lat i nigdy nie dopuścili się najmniejszego przywłaszczenia.

Zarządzona rewizja w mieszkaniach robotników nie ujawniła rzeczywiście skradzionych książek.

Wówczas zainteresowano się osobą samego przedsiębiorcy. Po żmudnych obserwacjach, policja zarządziła niespodziewaną rewizję w mieszkaniu brata Frydmana, Moszka, (Krochmalna 13). Dała ona rewelacyjne wyniki. Pod łóżkami, w szafach w komórce i we wszystkich zakamarkach mieszkania znaleziono paczki, zawierające skradzione książki.

Wobec tego aresztowano obu Frydmanów. Przedsiębiorca przewozowy, przyparty do muru, przyznał się do kradzieży.

W dniu przeprowadzki namówił on właściciela wózka ręcznego, Menasze Motyla (Krochmalna 15) do współudziału w kradzieży. Motyl oczekiwał z wózkiem w pobliżu księgarni. Gdy Frydman jechał naładowaną platformą do nowej siedziby księgarni, Motyl pchał wózek obok platformy, a przedsiębiorca przewozowy podawał mu nieznacznie książki.

Motyl natychmiast odwoził książki do mieszkania brata Frydmana i wracał niezwłocznie po następny transport.

Przedsiębiorcę - złodzieja i jego pomocników osadzono w areszcie.

Wyłudził 100 złotych

pod pretekstem ożenku

25-letni Tadeusz Karbowski (Warszawa Ordona 13), robotnik, nie mogąc po powrocie z wojska znaleźć posady, poznał 23-letnią Helenę Cholewicką (Targowa 20), pracownicę domowa. Pod różnymi pretekstami, wyłudził od niej 100 zł. przy czym obiecał jej ożenek.

Obecnie, gdy od kilku miesięcy Karbowski pracuje, nie tylko że nie chce zwrócić pieniędzy, ale i unika spotkania z Chlewicką. Gdy oczekuje ona na niego przed fabryką, wówczas niewdzięcznik ubliża słownie naiwnej dziewczynie, a pewnego razu pobił ją i skopał

Poszwankowana Cholewicka zameldowała o swej przygodzie w komisariacie.

Specjaliści „na zgubne"

wpadli w opiekuńcze ramiona policji

Od dłuższego już czasu grasowała na terenie stolicy zuchwała szajka złodziejska, której specjalnością były kradzieże na t. zw. „zgubne".

W dniu wczorajszym na ul. Granicznej szajka złodziejów zamierzała „zoperować" niejaką Anielę Wasiak (Graniczna 16), nie podejrzewając, że jest obserwowana prze wywiadowców policji.

Złodzieje podrzucili swej ofierze 50 groszy, po czym zaciągnęli ją do bramy, twierdząc, że Wasiakowa znalazła większą kwotę, zgubioną przez jednego z członków bandy i podczas sprawdzania zawartości woreczka, skradli jej 20 złotych.

W tym momencie zjawili się wywiadowcy i aresztowali całą szajkę, a mianowicie: Wacława Bojarskiego, nigdzie niemeldowanego), Genowefę Kulinicz (Osiedle Targówek) i Adolfinę Liberadzką (Ząbki).

Znaleziono przy nich blaszki, imitujące monety i wycofane z obiegu marki niemieckie, które służyły do zamienia na prawdziwe pieniądze.

Całą szajkę osadzono w więzieniu.

Udawała przyjaciółkę

a kradła, jak stary złodziej

Niejaka Eugenia Trejwig (Warszawa, Solec 121), notowana wielokrotnie za kradzieże, znalazła sobie bezpieczny sposób uprawiania swego procederu. Zaprzyjaźniła się mianowicie ze służącymi, a podczas przyjacielskich wizyt dopuszczała się kradzieży.

W ten sposób złodziejka poznała Marię Zak, służącą u Reginy Stranc (Leszczyńska 10). Pomagając koleżance w sprzątaniu mieszkania, Trejwig skradła dwa pierścionki, bransoletę i kolczyki, należące do Strancowej.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie i po krótkich poszukiwaniach odnalazła złodziejkę. Skradzioną biżuterię odebrano, złodziejkę zaś osadzono w areszcie.